Nr. 285. Poniedziałek 13 Października 1884. Rok II.

Prenumerata.
We Lwowie:
rocznie 14 zł. 40 ct. kwartalnie 3 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 20 ct. półmiesięcznie 60 ct. Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
ZA PROWINCJĄ:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. na pół miesiąca 60 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 16. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Edwarda.
Wtorek: Kaliksta.
Sroda: Jadwigi.

Czwartek: Gawła.
Piątek: Lucyny.
Sobota: Łukasza.
Niedziela: E. 20 po Św.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 6 g. 19 min.
Zachód słońca o 5 g. 12 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Akcja z powodu powodzi.

Na sobotniem posiedzeniu sejmowem, przedłożył Wydział krajowy sprawozdanie z akcji ratunkowej z powodu powodziowej katastrofy. Szczegóły tego sprawozdania znane już są dostatecznie naszym czytelnikom, ograniczymy się więc, na podaniu wniosków i rezolucyj zaproponowanych przez Wydział krajowy, sejmowi do uchwały.

Wnioski te opiewają:

1. Sejm wzywa Rząd, ażeby do rzek zostających dotąd pod pieczą rządową przyłączył: przestrzeń Wisły od ujścia Biały do Krakowa; Rabę od połączenia ze Stradomką pod Pierzchowem do ujścia do Wisły; Dunajec od połączenia z Popradem do Zgłobic; San od Przemyśla do Jarosławia; wreszcie Dniestr od Rozwadowa do Żurawna; i wykonał potrzebne budowle ochronne i regulacyjne na tych spławnych przestrzeniach rzek kosztem skarbu państwa w przeciągu lat dziesięciu począwszy od r. 1885.

2. W oczekiwaniu, że Rząd roboty ochronne i regulacyjne na wymienionych przestrzeniach rzek spławnych kosztem państwa przeprowadzi, Sejm krajowy celem zabezpieczenia w przyszłości od wylewów części kraju powodzią w r. 1884 dotkniętych, uznaje za nieodzownie konieczne przeprowadzenie wspólnym kosztem państwa, kraju i stron interesowanych budowli ochronnych i regulacyjnych na następujących przestrzeniach rzek wraz z zabudowaniem dzikich potoków górskich do tych rzek wpadających, tudzież potrzebnem zalesieniem, odwodnieniem i ustaleniem stoków górskich, mianowicie:

a) Na dopływach Wisły: Sole; Skawie; Rabie od połączenia ze Stadomką w górę; Dunajca od połączenia z Popradem w górę wraz z Białą, Łososiną, Kamienicą i Popradem; Wisłoki od Mielca w górę wraz z Wielopólką, Ropą i Jasiółką; Sanie od Przemyśla w górę wraz z Wisłokiem, Wiarem i Wyrwą;

b) Dniestrze i dopływach: Dniestrze od Rozwadowa w górę wraz ze Strwiążem, Błożewką, Bystrzycą, Tyśmienicą i Nieżachówką (Kłodnicą); Stryju z Oporem; Świcy; Łomnicy; Bystrzycy sołotwińskiej i nadwórniańskiej; wreszcie Gniłej Lipy.

3. Przedsiębiorstwa te mają być przeprowadzone w przeciągu lat dziesięciu od roku 1885 począwszy.

4. Na częściowe pokrycie kosztów pod 2) wyszczególnionych robót przeznacza Sejm sumę 3,500.000 zł. w. a. płatną w dziesięciu równych ratach rocznych począwszy od roku 1885 pod warunkiem, jeżeli skarb państwa na ten cel przyzwoli sumę 9,500.000 zł. w. a. płatną w tym samym czasie i w takichże ratach.

5. Udział stron interesowanych w kosztach tych budowli uregulowanym będzie w drodze ustawodawstwa krajowego.

6. Z wypływających udziałów państwa, kraju i interesentów utworzonym będzie oddzielny fundusz regulacyjny, z którego pokrywane będą koszta budowy, zarządu, oraz utrzymania robót w czasie budowy.

7. Dla przeprowadzenia robót ustanowioną będzie komisja krajowa dla regulacji wód z siedzibą we Lwowie pod przewodnictwem namiestnika, w skład której wejdą: delegaci rządu; delegaci Wydziału krajowego; delegaci obydwóch krajowych Towarzystw rolniczych. Komisja ta ułoży program budowli i kolej robót.

II. Sejm poleci wydz. krajowemu, ażeby wyjednał u rządu bezzwłoczne rozpoczęcie badań dzikich potoków górskich i rzek w okolicach powodzią nawiedzonych, celem o ile można rozpoczęcia już z przyszłą wiosną nagłych robót ochronnych.

III. Sejm poleci wydz. krajowemu, ażeby wyjednał u rządu:

1. odpowiednią rozległości lasów, oraz potrzebie ochrony lasów i zadrzewienia nagich stoków górskich, organizację techniecznej i nadzorczej rządowej służby lasowej w kraju, podział kraju na okręgi lasowe z szczególnem uwzględnieniem potrzeby nadzoru lasów górskich i przyszłych zalesień, utworzenie dwóch inspektoratów (dla dorzecza Wisły i Dniestru), a przedewszystkiem pomnożenie liczby techników lasowych, oraz ustanowienie odpowiedniej liczby dozorców lasowych (strażników);

2. zmianę w drodze ustawodawczej postanowień karnych ustawy lasowej dla lasów górskich, ażeby kara wymierzona przewyższała korzyść wypływającą z przekroczenia;

3. rozszerzenie szkoły rządowej dla kandydatów na nadzorców lasowych w Bolechowie, oraz pomnożenie liczby stypendjów dla uczniów tej szkoły celem przysposobienia personalu nadzorczego — potrzebnego dla zamierzonych zalesień.

IV. 1. Sejm upoważnia wydział krajowy do udzielenia z funduszu krajowego bezzwrotnych zasiłków na wspomożenie gospodarzy wiejskich w okolicach tegoroczną powodzią nawiedzonych, do wysokości 200.000 zł. w. a.

2. Sejm poleca wydziałowi krajowemu udać się bezzwłocznie z usilną prośbą do rządu, ażeby w obec tej, prawie już siły kraju przechodzącej akcji pomocniczej, wyjednał z skarbu państwa:

a) bezzwrotną zapomogę w wysokości przynajmniej 300.000 zł. na wyżywienie ludności do zbiorów przyszłorocznych i przezimowanie inwentarza żywego do przyszłej wiosny;

b) bezprocentową pożyczkę dla potrzebujących pomocy gospodarzy wiejskich, dotkniętych powodzią na zakupno nasion na zasiewy jare w wysokości 350.000 zł. w. a. zwrotną w sześciu równych ratach rocznych począwszy od 1 stycznia 1886, na którą kraj daje porękę, jeżeli pożyczki w porozumieniu i za zgodą wydziału krajowego będą rozdzielone.

V. Celem przeprowadzenia tej akcji pomocniczej uchwali sejm ustawy upoważniające wydział krajowy:

a) do zaciągnięcia pożyczki krajowej do wysokości 3,500.000 zł. na wykonanie budowli ochronnych, regulacyjnych i górskich na rzekach.

b) do zaciągnięcia takiejże pożyczki krajowej do wysokości 200.000 zł. na wspomożenie potrzebujących wsparcia gospodarzy wiejskich, i poleci wydziałowi krajowemu, ażeby się udał do rządu o wyjednanie w drodze ustawodawczej uwolnienia tych pożyczek od wszelkich należytości i podatków.

Przyjazd ponowny dra Ziemiałkowskiego ma stać w związku z projektami regulacyjnemi. Jego zdanie wywrze zapewne wpływ na zmianę niejednego z wniosków przytoczonych, które są wynikiem porozumienia w kole polskiem.

Uwagę komisji powodziowej, która w sobotę otrzymała dotyczące projekta Wydziału krajowego, radzibyśmy zwrócić na jedną okoliczność, w kołach fachowych poruszaną już nieraz.

Główną winę, dla czego u nas wszelkie roboty regulacyjne idą oporem i mimo kosztów b e z p o ż y t e c z n i e, koła te u p a t r u j ą w s t o s u n k u z a w i s ł o ś c i, w j a k i m s ł u ż b a t e c h n i c z n a p o z o s t a j e d o w ł a d z i o r g a n ó w a d m i n i s t r a c y j n o - p o l i t y c z n y c h. Członkowie komisji raczą się poufnie poinformować u inżynierów, jak przewlekłą jest manipulacja z projektami i ich wykonywaniem.

Na usunięcie zaś tej wadliwości nie widzimy innego środka, jak usamowolnienie służby technicznej od ingerencji namiestnictwa i starostw, czyli ściślej rzecz formułując, odjęcie spraw budowli drogowych i wodnych ze zakresu działania ministerstwa spraw wewnętrznych, a u t w o r z e n i e o s o b n e g o m i n i s t e r s t w a r o b ó t p u b l i c z n y c h.

Z Podlasia.

Warszawa. 9. października. Do *Dz. Pozn.* piszą: W dniu 8. bm. przyszło do Siedlec rozporządzenie jenerał-gubernatora Hurki, polecające władzom miejscowym oddanie pod dozór policji wszystkich członków bractw religijnych unickich. Bractwa te nie miały nic innego na celu, jak tylko utrzymanie katolicyzmu na Podlasiu, obronę przeciw zakusom prawosławia. Znane one są pod nazwami bractw „Serca Jezusowego“, „Żywego Różańca“, Tercjarjuszów itd. Dozór policyjny ma trwać „wpred“ do osobawo rasporiażenia“ tj. do czasu nowego rozporządzenia.

Archiwista siedlecki Michel, posadzony o czynny udział w zakładaniu bractw unickich, pozostaje już w śledztwie, które ma oznaczyć stopień jego zbrodni politycznej.

Sprawa aresztowanych dnia 19 z. m. Danysza i Kozłowskiego, o czem w swoim czasie wam donosiłem, dotąd jeszcze wyjaśnioną nie została. Ojciec Danysza poczynił kroki za pośrednictwem ambasady niemieckiej o uwolnienie syna. Podobno ambasada uzyskała przyrzeczenie, że Danysz w najgorszym wypadku będzie relegowanym z kraju. O Kozłowskim za to nic nie słychać.

Gubernia siedlecka spodziewa się wkrótce nowego gubernatora w osobie jenerał-majora artylerji Zinowiewa, tego samego, który objął miejsce po sławetnym Kochanowie w gubernji piotrkowskiej. Dotychczasowy gubernator siedlecki Moskwin, jeden z najmniej ludzkich ciemiężycieli Unitów, wychodzi na emeryturę z pensją 3000 rs. rocznie, z 10-letnią półtoratysięczną arendą i tytułem senatora.

Wypadki pociągania uczniów gimnazjalnych przez władze szkolne do odpowiedzialności sądowej, na chwilę nie ustają. Oto jeden z takich wypadków znowu miał niedawno miejsce w gimnazjum siedleckiem. Szkoła ta, jak każde zresztą gimnazjum rosyjskie, posiada tak zw. pomocnika gospodarzy klasowych, pospolicie szpiegiem zwanego. Obowiązkiem takiego urzędnika jest chodzić po stancjach, zakładach publicznych, itd.

trach i td. i wszędzie szpiegować, denuncjować uczniów. Zaszczytne te obowiązki sprawuje w Siedlcach niejaki Romańskij.

W grudniu r. z. Romańskij dał znać policji, że trzej uczniowie gimnazjalni Kornacewicz, Dobek i Ganowski wykonali zamach na jego życie, mianowicie, że wieczorem dnia 4. grudnia rzucili z ulicy dwa kamienie do jego mieszkania, które potłukły szyby i omal nie trafiły go w głowę.

Policja spisała protokół i odesłała go sędziemu śledczemu, który ku wielkiemu zgorszeniu Romańskiego zakwalifikował sprawę do umorzenia. Romański zaczął biegać około interesu i ostatecznie wyrobił, że sąd okręgowy siedlecki, rozpatrując opinię sędziego śledczego, polecił sprawę rozstrzygnąć sędziemu pokoju.

Skierowawszy proces w pożądaną stronę, Romański zaczął starać się o świadków. Znalazł ich w osobie kilku uczniów, którzy zdybani przez niego na grze w karty, obiecali stanąć mu za świadków, jeżeli ich nie zadenuncjuje. Romański przyrzekł zastrzeżenie wykonać.

Przyszło nareszcie do procesu sądowego. Wszystko przemawiało za uniewinnieniem oskarżonych. Dobek i Ganowski tak dalece byli niewinni, że nawet sam Romanskij przeciwko nim dowodów nie zbierał i całe wysiłki skierował przeciwko Kornacewiczowi, do którego jakąś upartą żywił nienawiść. I jakież zarzuty postawiono przeciwko Kornacewiczowi? Oto, że miał się odezwać, jakoby „gotów go zabić, gdyby mógł“ i t. d. — słowem puste frazesy. Co zaś najważniejszego, to że inni świadkowie pod przysięgą zeznali, że Kornacewicz w dniu 4. grudnia z domu wieczorem wcale nie wychodził a owi uczniowie, gdy im przyszło również złożyć przysięgę, zeznali prawdę, że R. prosił ich o świadczenie, obiecując zatajenie gry w karty i że obietnicę tę wkrótce zdradził!

Pomimo to sędzia pokoju skazał Kornacewicza na 25 rubli kary lub odpowiedni areszt policyjny. Naturalnie, że K. założył od tego bezsensownego a stronniczego wyroku apelację.

KRONIKA.

Minister Dunajewski opuścił wczoraj Lwów, udając się z powrotem do Wiednia, lecz po drodze ma w Krakowie zabawić dwa dni.

Dyrekcja gal. kasy oszczędności ogłasza konkurs celem obsadzenia posady drugiego dyrektora urzędującego z płacą etatową 3.000 złr. w. a. rocznie, dodatkiem kwaterowym 480 złr. i z prawem do emerytury.

W zakres działania tego dyrektora wchodzi głównie: referat spraw hipotecznych, utrzymywanie w ewidencji przyrzeczonych lub wypowiedzianych pożyczek, czuwanie nad regularnem wpływaniem rat i nad stanem hipotek, udzielanie stronom w tym względzie informacyi, referat spraw podatkowych, nadzór nad registraturą, zastępywanie, w razie potrzeby pierwszego dyrektora urzędującego we wszystkich jego czynnościach, w którym to celu obowiązkiem będzie drugiego dyrektora obznajomić się ze sprawami w zakres pierwszego dyrektora wchodzącemi. Kandydaci o tę posadę winni przeto wykazać teoretyczne i praktyczne wykształcenie prawnicze, wiadomości ustaw finansowych i podatkowych. Podania mają być wniesione do Dyrekcji Kasy oszczędności do końca miesiąca listopada b. r.

Ustawienie pomnika ś. p. Schmitta nastąpi już w najbliższym czasie. W sobotę hr. Wojciech Dzieduszycki w towarzystwie dwóch członków komitetu pomnikowego, oglądał wykończony już pomnik w pracowni pana Tadeusza Błotnickiego, i obsypał artystę pochwałami. Pomnik jak wiadomo stanie w kościele OO. Dominikanów, w kaplicy świętego Jacka.

Zgromadzenie Towarzystwa łowieckiego zapowiedziane na wczoraj w południe, nie mogło się odbyć z powodu, że znaczna część członków równocześnie zajęta była w komisjach sejmowych.

Wesele bez ślubu. W sobotę miał się w Lwowie odbyć ślub pewnego obywatela z prowincji z córką zamożnego mieszczanina. Zjechała się cała rodzina młodego. O oznaczonej godzinie parę tysięcy ciekawej publiczności zapełniło kościół parafialny, a w domu rodziców panny młodej sute gody czekały tylko na gości. W ostatecznej chwili jednak zjawił się Merkury z intercyzą i poprowadził targi o marną mamonę posagową w taki sposób, że wypchał za drzwi — Amora. Koniec był taki, że pan młody z familją wieczornym pociągiem odjechał ze Lwowa, a w domu teściów zaproszeni goście wyprawili huczne wesele, żeby się nie popsuło, co było przygotowane.

Z życia towarzyskiego. JE. prezes galicyjskiego Towarzystwa kredyt. hr. Russocki dawał wczoraj obiad sejmowy, na którym znajdowali się: marszałek krajowy dr. Mikołaj Zyblikiewicz, ks. Adam Sapieha, hr. Antoni Golejewski, hr. Roger Wentworth-Lubieński, hr. Mieczysław Dunin-Borkowski, hr. Jan Stadnicki, hr. Władysław Bolesta Koziebrodzki, radca nadworny hr. Badeni, wiceprezes Wydziału krajowego Oktaw Pietruski, wiceprezes kraj. dyrekcji skarbu br. Jorkasz, pp. Otton Hausner, Zygmunt Kozłowski i Jan Popiel.

Wczorajszy trzeci raut u p. Marszałka krajowego wypadł równie świetnie jak poprzednie.

Przedwczoraj odbyły się we Lwowie zaręczyny p. Zygmunta Zielińskiego c. k. adjunkta sądowego z panną Antoniną Marją Nowicką, córką profesora gimnazjalnego.

— W sobotę o godzinie 7mej wieczorem odbył się w wołoskiej cerkwi ślub pana Kazimierza Górskiego, profesora gimnazjum przemyskiego z panną Lenją Biczaj, córką profesora seminarjum nauczycielskiego.

Z Uniwersytetu. Pan Edward Lilien, rodem ze Lwowa, otrzymał w uniwersytecie jagiellońskim stopień dra praw.

Tekla z Fredrów Falońska, wdowa po senatorze b. Królestwa polskiego, zmarła we Lwowie, licząc lat 75.

Zgubioną książeczkę do modlenia w ulicy Jagiellońskiej, oprawną w ciemno-pąsowe płótno pod tyt.: „Cicha łza,“ można odebrać w Administracji naszego pisma ul. Akademicka l. 3.

Pan minister rolnictwa hr. Falkenhayn przybył w towarzystwie c. k. radcy leśnictwa p. Salzera, dnia 7. bm. o godzinie 4 po południu ze Szląska na granicę powiatu żywieckiego. Po drodze do Górki zwiedził p. minister część doliny rzeki Soły i informował się dokładnie o rozmiarach szkód, zrządzonych tegoroczną powodzią w powiecie żywieckim. Przenocowawszy w Węgierskiej Górce, udał się dostojny gość nazajutrz, tj. 8. bm. o godzinie 6 rano. dla przekonania się o charakterze zabrzeży miejscowych strumieni i rzek górskich, wzdłuż potoku Żabnicy, aż do żabnickiego rewiru, który po części zwiedził konno. Następnie odjechał p. minister pociągiem, niewykończoną jeszcze w zupełności linią kolei Żywiec-Zwardoń, wzdłuż rzeki Soły na granicę węgierską. W powrocie zwiedził arcyksiążęcą hutę żelazną w Węg. Górce, następnie fabrykę sera, gorzelnię i całą ekonomię w arcyksiążęcym folwarku Wieprz, jakoteż browar w Pawlusiu i inne zakłady fabryczne w Żywcu, przyczem towarzyszył mu przybyły ze Lwowa prezes Towarzystwa leśnego, hr. Roman Potocki. Dnia 9. bm. o godzinie 6 rano, odjechał pan minister pociągiem, w towarzystwie hr. Romana Potockiego, radcy leśnictwa p. Salzera, dyrektora lasów pana Gebauera i komisarza inspekcji lasowej p. Nowickiego, aż do stacji kolei transwersalnej Chabówka, zkąd uda się do Nowego Targu.

O pożarze w Tarnobrzegu donosi *Kurjer Rzeszowski*: We czwartek 2 b. m. koło $10^1/_2$ wieczorem wybuchł z nieostrożności, jak mówią, obcego furmana, w stodole Chmielewskich ogień, i w jednej chwili ogarnął budynki frontowe z prawej i lewej strony. Szczęściem, że właśnie publiczność po skończeniu przedstawienia amatorskiego wracała z teatru i zoczywszy ogień, pospieszyła na ratunek. Wiatr przybrał kierunek ku Wiśle, i cały dym i iskry sypały się też w tamtą stronę. Przerzucił się więc ogień przez ulicę, zapalił się dom Spielorglów, gdzie nagromadzone były palne materjały, jak nafta, tłuszcz itd. i tu nie było już ratunku. Południowa strona rynku została całkiem w perzynę obróconą. Dalej spłonęły wszystkie domy ulicy, koło aresztów. Na domiar nieszczęścia sikawki się zepsuły, albo może były już oddawna zepsute, a nasza straż ogniowa składająca się z dwunastu członków, nie dokazywała wcale cudów poradności. Pomoc z okolicy z wyjątkiem sikawki hrabskiej i mokrzyszowskiej, była bardzo mała, bo nie było obcych ludzi wcale do ratowania, a z tutejszych każdy więcej był zajęty ratowaniem rzeczy własnych, jak gaszeniem i pompowaniem wody. Wreszcie zlokalizował się ogień koło 7 rano dnia 3go b. m. Uratowano budynek aresztów, mimo że naokoło wszystkie budynki spłonęły, a i z aresztantów wypuszczonych chwilowo na wolność wszyscy wrócili. Wszystko było spakowane hypoteka i registratura cywilna, wozy stały w przygotowaniu, na szczęście jednak nic nie trzeba było wywozić, chociaż część aktów już była zniesioną. Spaliło się ogółem przeszło 80 domów, niektórzy rachują ich nawet do stu. Familij 200 bez dachu i chleba, a szkoda wynosi pół miljona, asekurowanych zaś było tylko 30.000 złr. Komitet ratunkowy się ukonstytuował. Namiestnik przysłał 1000 złr., hr. Tarnowski przywiózł od brata swego 200 złr., zboża i ziemniaków również zwieziono, kłopot jednak, gdzie ludzi umieścić, jak zaopatrzyć.

W kościele OO. Bernardynów w Krakowie odbyło się d. 11 bm. żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. generała Marcina Borelowskiego, jako w rocznicę jego bohaterskiego zgonu, przy dość szczupłej garstce pobożnej publiczności, składającej się przeważnie z klasy rękodzielniczej. — Po skończonej sumie, którą miał ks. kanonik wileński hr. Drohojowski, były kapelan oddziału ś. p. Lelewela, a obecnie kapelan krakowskiego Tow. Dobroczynności, wystąpił na ambonę ks. Letus Olszewski, kustosz i w gorących a pełnych namaszczenia słowach podniósł zasługi ś. p. Marcina w sprawie niepodległości ojczyzny. Dla siostry ś. p. Lelewela, pozostającej dzisiaj w bardzo przykrych majątkowych stosunkach, kwestowały podczas nabożeństwa panie Tomczyńska i Gaworowa i uzbierały dość pokaźną sumkę, — lecz nie wystarczy na długo — możeby „Zgoda“ zechciała przyjść w pomoc, urządzając na ten cel odczyt lub koncert w swoim lokalu, a z pewnością może liczyć na gorące poparcie nie tylko w gronie swojem, lecz między szerszą publicznością. — Wspomnieć należy, że nabożeństwo odbyło się z inicjatywy i za staraniem cechu blacharskiego, którego chlubą jest generał Lelewel, tak jak dla szewców pułkownik Kiliński.

Co Bismark pija? Czytamy w *Kurjerze warszawskim*:

Przed kilkoma dniami wieczorem w pewnym zakładzie piwnym w Warszawie, grono niemców rozmawiało wiele o ostatnich uroczystościach skierniewickich, a pomiędzy innemi o swoim „księciu żelaznym“ Bismarku. Jeden z biesiadników miał obfity zapas anegdot dotyczących ks. kanclerza, których opowiadania towarzysze z ciekawością i zadowoleniem słuchali. Pomiędzy innemi opowiadał o tem, iż Bismark nadzwyczaj lubi piwo, którego wychyla codziennie po kilkanaście kufli. Ktoś temu twierdzeniu zaprzeczył, dowodząc, że ma najpewniejsze relacje od jednego z berlińczyków, iż ks. Bismark pije dużo wina reńskiego a piwa wcale nie lubi. Z tego powstała pomiędzy dwoma *landsmanami* żywa sprzeczka, każdy bowiem obstawał przy swojem twierdzeniu. Spór ten w rezultacie doprowadził do zakładu o 100 rs., z przeznaczeniem tej kwoty na ucztę dla wszystkich zebranych i przytomnych przy zakładzie. Lecz jakżeż rozstrzygnąć, kto przegrał? Po długich naradach i licznych propozycjach postanowiono spisać rodzaj protokołu zakładu i odnieść się listownie o stanowczą decyzję do najbardziej kompetentnego sędziego, to jest do... księcia Bismarka. — Szczęśliwy to ludek ci Niemcy, kiedy nie mają ważniejszych spraw na głowie.

Cesarz udzielił komendantowi fortecy w Krakowie fmp. Gerlichowi krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Makart był zawsze milczący i jako taki znany był powszechnie, a przecież pewnego razu zmuszony był do zabrania głosu publicznie na uczcie przy zamknięciu międzynarodowej wystawy sztuk pięknych. Zadzwoniono — wszystkich oczy zwróciły się ku niemu — on powstał i rzekł:

— Nie jestem mówcą! — Poczem podniósł kielich i dodał: „Niech żyje cesarz!“ Było to jedyne jego wystąpienie publiczne.

Ceny chleba w Paryżu są w stosunku do cen mąki tak wygórowane, że dają obecnie piekarzom zysk 100 procentowy. Wszystkie przedstawienia nie odnoszą żadnego skutku gdyż piekarze trzymają się solidarnie. Wskutek tego postanowił rząd zaprowadzić na chleb taksę maksymalną.

Słynny w Bosnji rozbójnik Ilja Ilje został 3 bm. przez pandura Bejo w lesie zastrzelony. Ilja Ilie liczył dopiero lat 28 i był postrachem całej okolicy.

Korzystne kupno. Pewien balwierz w Exeter kupił u tandeciarza 3 obrazy Turnera za 20 marek, a obecnie dają mu już za nie 30.000!

Radca budownictwa Hansen, udaje się do Kopenhagi, gdzie zajmie się odbudowaniem spalonego zamku, który budował starszy brat jego.

Najwyższa nagroda literacka. W roku 1833 złożył w banku rosyjskim, hrabia Aranczejew, długoletni przyjaciel cara Aleksandra I. kwotę 500.000 rubli srebrnych jako nagrodę za najlepsze dzieło historyczne o Aleksandrze I. Nagroda ta wypłaconą będzie jednak dopiero w stuletnią rocznicę śmierci cara, t. j. 1. grudnia 1925 i wyniesie z odsetkami około 1,950.000 rubli. Rozstrzygać ma petersburgska akademja umiejętności.

Nowa sekta. Z Rzymu donoszą o powstaniu nowej sekty, której założycielem jest były kapelan papiezki ks. Savereze wraz hrabią Henrykiem de Campello. Sekta ta wyklucza spowiedź i zbliżona jest wielce do staro-katolików.

Samobójstwo czy ucieczka? Barbara Pokorna, 20-letnia córka fabrykanta w Wiedniu, zawiązała stosunek miłośny z niejakim Edwardem Schaffrothem. Ojciec Barbary, któremu Schaffroth dostatecznie się podobał, nie zabronił mu wprawdzie wręcz przystępu do domu, prosił go jednak, żeby bywał rzadziej i starał się przedewszystkiem o stanowisko, poczem dopiero mógł dać zezwolenie na małżeństwo. Dnia 6. b. m. dowiedział się jednak, że córka jego mimo zakazu, potajemnie schodzi się z kochankiem, a nawet raz była w jego mieszkaniu. Z tego powodu powracającą Barbarę przywitał wyrzutami i raz jeszcze zabronił myśleć o kochanku dopóki tenże nie zdobędzie sobie jakiegoś stanowiska. W godzinę później wyszła Barbara Pokorna z domu i dotychczas nie powróciła. Równocześnie z nią znikł i Schaffroth ze swego mieszkania. Dotychczas nie skonstatowano, czy egzaltowana panna popełniła samobójstwo, czy też grucha gdzie w jakiem ustroniu.

Phylcxera skonstatowaną została w okolicach Nieder-Doebling i Ober-Sievring, w skutek czego *Wiener Ztg.* ogłasza zakaz wywozu winogron i innych części roślinnych, które by owad na dalsze przestrzenie rozszerzyć mogły.

Artystka w nedzy. Francuskie dzienniki ogłaszają list poetki i artystki dramatycznej panny Rouseil, do adwokata Lachaud z prośbą, ażeby podjął się jej obrony przeciw brutalności wierzycieli. Biednej artystce w jej nieobecności zapieczętowano mieszkanie i pozostawiono ją bez sukien, bielizny i dachu. Ledwie sprowadziła się do hotelu i przygotowała do druku tom poezyj, którym by mogła była popłacić długi, zjawił się drugi wierzyciel i zasekwestrował manuskrypt. Pan Lachaud zajął się gorąco losem biednej artystki.

Hadżi-Loja przybył dnia 8. b. m. do Tryestu, gdzie oczekiwała go cała rodzina. Z Tryestu udaje się on wraz z rodziną na wygnanie do Taif w Arabji, gdzie także przebywał i umarł Midhat-basza.

W kopalniach węgla hr. Wilczka w polskiej Ostrawie zdarzyło się 8. b. m. wielkie nieszczęście. Zrana o godzinie 9tej w szachcie „Emma" nastąpiła mała eksplozja, która spowodowała lekkie skaleczenie 2 robotników. W skutek tego zabroniła dyrekcja dalszej pracy w miejscu, gdzie eksplozja gazów nastąpiła. Mimo tego około godziny 2 przy zmianie robotników przystąpiono w temże miejscu do rozsadzenia skały. Ledwie nastąpił wystrzał, a tu już równocześnie eksplodowały gazy i to w chwili, kiedy znaczna ilość robotników przechodziła koło szachtu. Dotychczas skonstatowano śmierć 20 robotników, jednakże wielu jeszcze nie odszukano, a znaczna liczba jest tak ciężko rannyh, że nie ma dla nich nadziei ratunku.

Z nędzy. Kupiec Otto Richter w Lipsku, który od dłuższego czasu, mimo pilności i uczciwości, popadł w tak nieszczęśliwe położenie, że nawet chleba dla rodziny brakło powziął straszne postanowienie. Oto dnia 4 b. m. zrana, otrzymała dyrekcja policji list, z doniesieniem od Richtera, że postanowił z żoną i dwojgiem dzieci razem zginąć, nie widząc sposobu do dalszego utrzymania i wychowania dzieci. Delegowany natychmiast urzędnik zastał Richtera powieszonego obok swojej żony na drzwiach, a dwoje dzieci z poprzecinami żyłami, bez życia, na podłodze.

† Franciszek Ksawery Popowicz, obywatel miasta Lwowa, i właściciel handlu towarów żelaznych — członek towarzystwa strzeleckiego, zmarł wczoraj w 56 roku życia.

Teatr, literatura i sztuka.

Sobotnie przedstawienie w teatrze ruskim wypadło lepiej jeszcze od poprzedzającego. Grano komedję Bałuckiego pt. „Gęsi i gąski" w wybornym przekładzie pana Saneckiego. Jakkolwiek ogółem wszystkie role należycie odegrane zostały, podnieść należy przedewszystkiem grę pani Popielowej (Natalja), p. Hryniewieckiego (Durnicki) i p. Podwysockiego (Kłopotkiewicz). Wreszcie zwracamy raz jeszcze uwagę, że język ruski tego teatru, bezwarunkowo jest dla każdego Lwowianina zrozumiałym, a szczera praca dyrekcji i artystów ze wszech miar na poparcie zasługuje.

P. Helena Modrzejewska przyjmie udział w koncercie, jaki urządzony ma być w połowie listopada w Warszawie na dochód uczniów instytutu rolniczoleśnego w Puławach.

W akademji Umiejętności wiedeńskiej wręczył dr. Stefan rozprawę dra A. Adamkiewicza prof. uniwersytetu z Krakowa p. t. „Procesa anatomiczne Tabes dorsualis".

W Kunstvereinie wiedeńskim wkrótce otwarta będzie nowa wystawa, na którą przybędzie Pilatego obraz „Pod areną", „Rodzina Bachantów" Makarta i „Fałszywi gracze" Ludwika Krausa, a dalej obrazy Canona, Defreggera, Balta, Dennera, Dieffenbacha, G. Maxa, Meyerheima, Seitza itp.

Madame Galli - Marie rozpoczyna 1go listopada w Londynie gościnne występy jako Carmen i Mignon.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 12 października. Sejmowa komisja szkolna przyjmuje, jak słyszymy, w zasadzie znany wniosek p. Romańczuka, dotyczący częściowego równouprawnienia języka ruskiego w szkołach. P. Wojciech Dzieduszycki powziął jednak zamiar uzupełnienia go postanowieniem o obowiązkowej nauce języka ruskiego we wszystkich szkołach Galicji. W tym celu pomiędzy klubami toczą się obecnie porozumiewania.

Wiedeń 12 października. Rząd czarnogórski nakazał internować zbiegłych powstańców w okręgu Dulcigno, najbardziej oddalonym od Hercogowiny i Krywoszy z tym dodatkiem, że na przyszłość nadużywający gościnności w Czarnogórze i schwytany w krajach administrowanych przez Austrję zostanie natychmiast wydany władzom austrjackim.

Budapeszt 12 października. W sprawie prof. i posła Piotra Dobrzańskiego, który jak wiadomo z końcem ostatniej sesji roczny otrzymał urlop, wystosował minister oświaty Trefort list do senatu politechniki z zapytaniem, co z Dobrzańskim należy uczynić, czy spensjonować go czyli przedłużyć mu urlop. Senat odpowiedział, że Dobrzański po upływie urlopu rozpocznie wykłady, że więc żaden krok taki nie jest potrzebny. Uchwała ta wywołała wielkie wzburzenie między studentami, a ponieważ i z innych powodów istnieją agitacje między studentami, więc wielu obawia się słusznie demonstracyj.

Węgierscy członkowie austro-węgierskiej konferencji cłowej udadzą się z końcem przyszłego lub z początkiem następnego tygodnia do Wiednia, w celu uczestniczenia w jednem lub kilku posiedzeniach austro-węgierskiej konferencji cłowej, na których jednakowoż tylko niektóre stylizacyjne, a nie merytoryczne korektury w spisie towarów pod obrady przyjdą.

Berlin 12 października. Wiadomość, że Niemcy zaprosiły interesowane mocarstwa do Berlina na konferencję w sprawie Congo, w kołach kompetentnych jest uważana za prawdziwą. Rezultat konferencji ma być podany później do wiadomości reszty państw.

Podług *Tagblattu* ma Gerhard Rohlfs udać się wkrótce jako jeneralny konsul na lat 3 do Afryki. Cel jego misji jest trzymany w tajemnicy.

Petersburg 8 października. *Ruskija Wiedomosti* donoszą, że wskutek zaburzeń jubileuszowych w Kijowie aresztowano ogółem 30 osób tak studentów jakoteż i nie studentów; część ich wszakże została wypuszczona. Osobom tym wytoczony zostaje proces, który będzie sądzony 15 października.

Gospodarstwo przemysł i handel

Rada kolejowa, jak wiadomo, składa się z 36 członków, mianowanych przez ministra handlu na przedstawienie kandydatów ze strony Izby handlowo-przemysłowych i Towarzystw rolniczych i z 14 członków, mianowanych bezpośrednio przez rząd. Z pomiędzy owych 36 członków przypada na Galicję 6, czyli szósta część. Galicja stanowi więcej, niż czwartą część państwa austrjackiego co do obszaru i ludności, a galicyjskie koleje skarbowe po wybudowaniu wszystkich linij, będą stanowiły także czwartą część całej sieci skarbowych dróg żelaznych. — Ztąd nie 6 lecz 9 członków powinnaby mieć Galicja w Radzie kolejowej z wyboru Izb handlowych i towarzystw gospodarskich. Mniejsze i mniej ludne Czechy, w których skarbowe drogi żelazne także nie będą miały tej długości, jak galicyjskie, mają jednak 7 reprezentantów w Radzie kolejowej z takiegoż tytułu. Tem więcej przeto można było spodziewać się, że przynajmniej do pewnego stopnia rząd poprawi ową dysproporcję co do Galicji, gdy zamianuje swoich 14 członków z własnej iniejatywy. Nominacja Rady kolejowej ukazała się w urzędowej *Wien. Ztg.*, jak już wiadomo, zeszłej niedzieli, ale rząd między nominatami z własnej inicjatywy nie pomieścił ani jednego Polaka. Nie zamianował go minister handlu, mianujący dziewięciu; nie zamianował go minister rolnictwa, mianujący dwóch; nakoniec nie zamianował go także minister skarbu, mianujący również dwóch członków. I tak Galicja w liczbie 50 członków Rady kolejowej, do których przybędzie jeszcze prezes (niewątpliwie p. Czedik) ma 6 reprezentantów, to jest właśnie połowę tej liczby, jakaby według wszelkiej proporcji na Galicję przypadała. W roku 1869 dostała Galicja cztery miejsca w komisji centralnej do regulacji podatku gruntowego, zamiast dziewięciu; w roku 1873 dostała sześćdziesiąt i trzy krzeseł w Izbie poselskiej, zamiast stu i sześciu; w roku 1884 dostaje sześć głosów w Radzie kolejowej zamiast dwunastu. Tak się mają rzeczy z panowaniem Polaków w Austrji za gabinetu teraźniejszego. Na domiar nominacja członków stałej przybocznej Rady kolejowej przy prezesie kolei państwowych wypadła także na niekorzyść naszą, wszyscy bowiem pięciu członkowie należą do narodowości niemieckiej.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 13. października **Właściciel Kuźnic** (Le maitre de forges) dramat w 4ch aktach Jerzego Ohnet'a.

Fejleton tygodniowy Nr. 21.

MOTORY ŻYCIA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XVIII.

Wynik śledztwa.

Nieszczęście, które hr. Romana Despota spotkało, poruszyło wszystkich. Gdy na krzyk marszałka zbiegli się domownicy i rodzina, przerażenie tak było powszechne, że nikt nie wiedział co czynić. Najwięcej przytomności umysłu okazał hr. Romuald. Widząc, że ojciec jeszcze żyje, kazał go ostrożnie przenieść do sypialni, gdzie go powierzył opiece matki i brata, sam zaś konno, pocwałował do miasta po lekarzy.

W pierwszej chwili myślano, że hrabia dopuścił się samobójstwa, gdy jednak ani na terasie, ani pod nią, żadnej broni nie znaleziono, każdy musiał uwierzyć, że popełniono tu morderstwo skrytobójcze. Romuald zbiegając po schodach spotkał barona, który ręce łamiąc, na górę spieszył.

— Baronie! — zawołał — rozeszlij kilku ludzi w różne strony... może wpadną na ślad mordercy. Ja jadę po lekarzy. Daj także znać do sądu.

— Baron usłyszawszy to, nie poszedł już na górę, lecz wrócił na dół aby rozkaz spełnić.

Tymczasem hrabia leżąc na łóżku, dawał tylko słabe znaki życia. Obwiązano mu ranę i o ile to się dało, zatamowano krwi upływ. Hrabina w najwyższej rozpaczy padła przed łóżkiem na kolana i łzami się zalewając, poczęła się modlić. Za jej przykładem poszli wszyscy obecni. O! jak gorżkie robiła sobie teraz wyrzuty, że tego człowieka poczytywała za swego tyrana; że chciała się z nim rozłączyć; że bądź co bądź, pragnęła się od niego uwolnić! Kto wie, czy Bóg nie zesłał nań umyślnie tej śmierci tragicznej, by męża agonia, była jej na całe życie wyrzutem. W tej chwili sumieniem biednej kobiety kierowała wrodzona dobroć serca.

Skończywszy modlitwę, powstała. Jakiś czas przypatrywała się bladej twarzy męża, potem nachyliwszy mu się nad uchem, zawołała:

— Romanie!

Usłyszał, bo oczy otworzył i na nią spojrzał. Siadła na łóżku i rękę mu podała. Ścisnął ją mocno, bardzo mocno... A więc jest przytomny, wie, co się dokoła niego dzieje, tylko mówić nie może... O! jak straszne były te oczy! Ból, prośba, przebaczenie, wszystko się w nich malowało.

Przyjechali lekarze, oglądnęli chorego i zgodnie orzekli, że umrze do rana. Nie usiłowali nawet szukać kuli, kula przebiwszy kość powyżej skroni, prawdopodobnie zatrzymała się pod kością przeciwległą.

Ranny wodził wzrokiem kolejno po wszystkich obecnych, lecz najdłużej zatrzymał go na Romualdzie. Syn musiał się domyśleć, czego ojciec żądał, nachyliwszy się bowiem nad nim, rzekł:

— Święcie spełnię com powinien.

Ranny jeszcze raz spojrzał na niego, jakby mu za to przyrzeczenie dziękował, potem oczy przymknął, westchnął głęboko i skonał.

Gdy baron z miasta wrócił, hrabia już nie żył. Na zapytanie Romualda odpowiedział, że pomimo usilnych starań, nie mógł znaleźć ani prezydenta sądu, ani żadnego sędziego. Widocznie z obawy przed rozruchami na które się zanosiło, wszyscy się gdzieś pochowali. Tak więc na śledztwo trzeba było czekać do rana.

Baron zbliżywszy się do łoża, pocałował nieboszczyka w obie ręce, ukląkł i modlił się długo a gorąco. Gdy powstawał, wszyscy zauważyli, że oczy jego były łez pełne.

Romuald miał ciężkie zadanie do spełnienia. Nietylko był odtąd dziedzicem wielkiego imienia i majątku, on przedewszystkiem myślał i o tem, że w ciągu dnia jednego, to jest przed straceniem obu więźniów, powinien kraj opuścić i to nietylko z bratem i matką, lecz także z ojca zwłokami. Czy jednak władza mu w tem nie przeszkodzi? Wszak książę gotów to poczytać za jawną demonstrację.

Na szczęście, z pierwszym strzałem działowym, który nazajutrz zahuczał z cytadeli, przyszła do Raju wiadomość, przywieziona przez lekarza, o nagłej śmierci starego księcia i wstąpieniu na tron jego syna. Wśród żałoby okrywającej mieszkańców pałacu, to jedno było im pociechą i osłodą. Zwłaszcza Alina i Irena, okazywały żywą radość, wszelkie bowiem przypuszczenia za tem przemawiały, że więźniowie będą wolni. Co do Romualda, ten także swobodniej odetchnął.

Wśród ogólnego zamętu nikt na to uwagi nie zwrócił, że O. Sebastjan nie pokazał się ani po strzale, ani w nocy. Przyszedł dopiero nazajutrz koło południa, gdy już na miejsce popełnionej zbrodni zjechała komisja sądowa, w asystencji kilku ajentów policyjnych. Niejeden z obecnych zauważył, że ksiądz był bardzo blady, ubiór zaś jego był błotem powalany, nawet podarty.

Wszedłszy do sali, gdzie nieboszczyk leżał, stanął przed katafalkiem, spojrzał na tę twarz, która nawet po śmierci nie straciła wyrazu dumnego, potrząsł głową, przeżegnał się, ugiął kolano i zaczął się modlić. Na jego obliczu nikt z obecnych nie widział ani bolu, ani głębokiego wzruszenia. Snać, przyjął tę śmierć, jak tyle innych, na które w życiu patrzył...

Śledztwo wlokło się ociężale, bez należytej sprężystości, jakby dla oka tylko. Sędziego, który niem kierował, stokroć więcej obchodziło, co się tego dnia w mieście działo, zkąd co chwila ktoś przyjeżdżał, aniżeli morderca hrabiego. Zresztą i trudności były wielkie. Wprawdzie wielu strzał słyszało, nikt atoli nie widział sprawcy zbrodni. Nasuwało się znowu pytanie, czy hrabia sam sobie życia nie odebrał. Broń, z którejby to uczynił, mógł ktokolwiek, wśród pierwszego zamętu bądź usunąć, bądź nawet ukraść. Wkrótce jednak przypuszczenie to całkiem upadło. Kula, którą lekarze wyjęli, nie była pistoletowa, lecz znacznie większa, prócz tego, rzeczoznawcy zbadawszy linię, po której przebiegła, orzekli, że o samobójstwie nie może być tu mowy. Zresztą skroń wcale nie była oparzona, co po strzale na bliskie oddalenie, niewątpliwie byłoby nastąpiło.

Ajenci policyjni przebiegli całą okolicę, byli nawet w lasach pobliskich, pytali, śledzili, straszyli, wszystko nie pomogło. Morderca wpadł gdzieś, jak kamień w wodę. Około godziny piątej po południu, właśnie, gdy sędzia spisawszy kilkanaście arkuszy, składał już akta, aby do miasta wrócić, przyjechał sam dyrektor policji.

Ten, do tej chwili o niczem nie wiedział. Noc ubiegłą spędził przy zwłokach księcia zmarłego, w dzień zaś, musiał być ciągle przy nowym monarsze. O zbrodni w Raju popełnionej, usłyszał dopiero po uwolnieniu Alfreda i Iwona. Odprowadziwszy księcia do zamku, dokąd tenże na obiad pojechał, sam nie wstąpił nawet do domu, tylko, co koń wyskoczy, do Raju popędził.

Dyrektor dla dwóch przyczyn był dziś tak gorliwy. Najpierw zginął człowiek, który w hierarchji społecznej stał na świeczniku, jeżeli kogo, więc to jego koniecznie pomścić należało; następnie rozum nakazywał przedstawić się dobrze nowemu panu. Jak skoro książę zaraz na wstępie przekona się o jego sprężytości i bystrości umysłu, nabierze doń zaufania i z lat ubiegłych nie jedno mu przebaczy. Wszak Jerzy I, mimo, iż dziś zostawszy panującym, inaczej przemawiał, w głębi duszy nie musiał zapomnieć, że dyrektor policji tych niegdyś prześladował, którzy spiskowali przeciw ojcu. celem wywyższenia syna.

Dyrektor, przyjechawszy do Raju, zamknął się z sędzią i uważnie odczytał protokoły. Gdy skończył, rzekł:

— Pozwolisz panie sędzio, bym teraz ja śledztwo rozpoczął?

— Nie mam nic przeciw temu, chociaż wątpię, by to się na co przydało?

— Tak mniemasz, sędzio?

— Jestem nawet tego pewny... Każdego badałem sumiennie.

— Nie wątpię — odparł dyrektor. — Zdaje mi się jednak, że pański punkt wyjścia był błędny... W aktach od początku do końca powtarza się jedno i to samo: mianowicie, każdego zapytywałeś kolejno panie sędzio, czy słyszał strzał, czy nie widział kogo uciekającego, czy nie domyśla się, ktoby morderstwa mógł się był dopuścić i tak dalej. Mojem zdaniem, trzeba inaczej postępować. Przedewszystkiem musimy zbadać, czy komu nie zależało na popełnieniu tej zbrodni. Hrabia był przecie człowiekiem spokojnym, uczciwym i honorowym, osobista przeto zemsta wychodzi tu z rachuby... zbrodnia nastąpiła zatem bądź w jakimś celu ukrytym, bądź w skutek zbiegu fatalnych okoliczności, które rozwikłać, będzie naszym obowiązkiem.

To powiedziawszy, dyrektor polecił marszałkowi, żeby ten przed pałacem zgromadził wszystkich domowników, ajentom zaś wydał tajny rozkaz, by za bramę nikogo nie wypuszczali. Gdy się wszyscy zebrali, wyszedł i bystre swoje oko, które już tyle razy w życiu zbrodniarzy mu wskazywało, puścił dokoła. Każdemu przypatrywał się uważnie, ale żadna twarz nie wydała mu się podejrzaną. Z kolei zatrzymał się na kowalczyku który stał na końcu, między kuchtami i chłopakami stajennymi. Ten miał fizjognomię niespokojną i wzroku jego unikał, ale dyrektor nie potrzebował go pytać o przyczynę. Wszak to był Karolek, jego własny ajent, rzecz więc naturalna, że lękał się, by teraz kto nie odgadł, jaką on tu rolę odgrywa. Aby go lepiej ukryć, dyrektor powiedział sobie, że tego przesłucha dopiero przy końcu, chociaż rutyna mówiła, że powinienby właśnie od niego zacząć.

Za chwilę rozpoczęło się nowe przesłuchanie. Do pokoju, gdzie prócz dyrektora i sędziego, siedział tylko jeszcze jeden pisarz, wpuszczono kolejno najpierw członków rodziny nieboszczyka, po nich O. Sebastjana i rodzinę barona. Brakowało jednej tylko hr. Aliny Donat, ta bowiem wyjechała przed kilku godzinami na spotkanie brata. Dyrektor powiedział sobie, że w razie potrzeby, tę później przesłucha. Ukończywszy śledztwo z temi osobami, co nie wiele czasu zajęło, sędzia kazał przywołać marszałka dworu. Po kwadransie wezwano pokojowca nieboszczyka hrabiego, po nim drugi raz O. Sebastjana. Przesłuchanie innych domowników odbyło się prędko i dopiero, gdy kowalczyk przyszedł, pisarz miał znowu więcej zajęcia.

— Słyszałeś strzał? — zapytał dyrektor.

— Nie słyszałem, wtedy bowiem byłem we wsi.

— A wiesz co?

— Nie długo po strzale, szedłem do pałacu, mam tu bowiem narzeczoną... i wtedy widziałem, że ktoś biegł prosto do kościoła.

Dyrektor i sędzia zamienili wieloznaczące spojrzenie.

— Jak wyglądał ten ktoś? — sędzia pierwszy zapytał.

— Chociaż księżyc świecił, nie mogłem dojrzeć, bo było daleko.

— Był niski, słuszny?

— Dosyć słuszny.

— A jaki miał ubior?

— Czarny... przecie w nocy wszystkie czarne.

— Co się potem stało?

— Ten, którego widziałem, wszedł do kościoła, drzwi bowiem były otwarte, mnie zaś ze strachu aż włosy na głowie stanęły, bom sobie pomyślał, że to może jaki nieboszczyk. Gdy w kilka godzin później do wsi wracałem, drzwi od kościoła jeszcze były otwarte.

Dyrektor policji, który mówiącego słuchając, bystro mu się w oczy wpatrywał, obrócił się teraz do sędziego i rzekł:

— Jeżeli łaska panie sędzio, radbym z tym człowiekiem sam na sam zostać... wymaga tego odemnie tajemnica urzędowa...

Sędzia domyśliwszy się, co znaczyło to powiedzenie, udał się z pisarzem do drugiego pokoju i drzwi zamknął za sobą. Wtedy dyrektor wziął Karolka za ucho i przemówił surowo:

— Powiedziałeś prawdę?

— Jak na spowiedzi!

— A czemuś zmięszany? Czemu twój wzrok niespokojny?

— Bom w strachu panie dyrektorze... Jakby tak robotnicy dowiedzieli się, do jakiej to ja ciotki jeździłem, zarazby mnie jak psa utłukli.

— Nie bój się, potrafimy cię obronić.

— Aha! po śmierci... Dziękuję za taką łaskę.

Naiwna odpowiedź Karolka, uspokoiła dyrektora, to też znacznie łagodniej zapytał teraz:

— Powiedz mi jednak, czemu tak późno szedłeś do pałacu?

— Bośmy tego dnia w kuźni mieli za dużo roboty. U kowala na folwarku nie dostałem zajęcia, musiałem więc we wsi przyjąć obowiązek.

Gdy sędzia wrócił z pisarzem, Karolek w głowę się uderzywszy, rzekł jeszcze:

— Dalibóg! byłbym zapomniał... Ten, którego wtedy widziałem, niósł coś w ręce, jakby kij, lub strzelbę.

Dyrektor to usłyszawszy, kazał świadkowi odejść, sam zaś wybiegł do przedpokoju, gdzie byli ajenci zebrani. Wziął dwóch najsprytniejszych i pałac z nimi opuścił.

W kwadrans wrócił. Minę miał tryumfującą. Jeden ajent niósł strzelbę.

— Stała za ołtarzem — rzekł do sędziego — w tem samem miejscu, gdzie ją wczoraj ukrył... Straciwszy przytomność, nie umiał jej dziś usunąć... Widać, że świeżo z niej strzelano, bo jeszcze czuć proch...

— Wpierw atoli musimy się przekonać — sędzia odparł z niedowierzaniem — czyli kula przyda się do tej strzelby?

Wzięli kulę i w otwór ją wpuścili. Stoczyła się do samego spodu. Sędzia ramionami wzruszył, jakby nie wiedział, co o tem wszystkiem myśleć. Dyrektor przemówił:

— Chociaż wątpliwości nie ulega, że on zbrodnię popełnił, mimo to nie wypada nam go więzić, wpierw Najj. pana o tem nie uwiadomiwszy. Bądź co bądź, jest to fakt jedyny w swoim rodzaju, o którym fama pójdzie po za granice kraju... Zresztą i człowiek, który według swego przekonania tej zbrodni się dopuścił, nie należy do zwykłych śmiertelników... Niech więc sam książę rozstrzyga.

Wkrótce potem dyrektor stał przed swoim monarchą i w słowach krótkich a jasnych, streszczał mu wynik śledztwa przeprowadzonego w Raju. Książę, który o tragicznym tym wypadku dowiedział się wpierw jeszcze nim dyrektor przyjechał, słuchał uważnie acz z twarzą zasępioną i gdy dyrektor skończył, rzekł stanowczo:

— Chcemy, by nasze rządy cechowała surowa sprawiedliwość, dla tego niech sąd spełni swój obowiązek bez względu na osobę.

Z krótką tą odpowiedzią dyrektor wrócił do Raju, poczem sędzia śledczy kazał jeszcze raz wezwać O. Sebastjana. Kapłan wszedł spokojny i usiadł na krześle, które mu pisarz przysunął.

— Czy prawda — sędzia zapytał — że w gabinecie hrabiego, przed samem odejściem, wypowiedziałeś ksiądz te słowa: (Tu odczytał równobrzmiące zeznanie marszałka i pokojowca).

— Prawda.

— Dla czego groziłeś ksiądz nieboszczykowi?

— Źlem uczynił, wiem, religia święta nakazuje wszystkim przebaczać, ale niestety, nie zawsze jestem panem siebie... Hrabia bluźnił, to mnie oburzyło.

— Czy wyszedłszy z pałacu, byłeś ksiądz w kościele?

— Byłem Po gwałtownem wzruszeniu potrzebowałem uspokoić się, a najpewniejszym do tego środkiem jest modlitwa.

— Jak to ksiądz wytłómaczy, że mimo godziny spóźnionej kościół był otwarty.

— Organista wraz z kościelnym wyjechali tegoż dnia rano, więc nikt go nie zamknął.

— Czemu wychodząc, ksiądz tegoś sam nie uczynił?

— Zapomniałem... wyznaję, że ciągle jeszcze byłem wzburzony.

— Czy z kościoła udałeś się ksiądz prosto do domu?

— Nie! Puściłem się na chybił trafił przez pola, w lasy. Widząc, żem gwałtownością zgrzeszył, chciałem Boga przebłagać natychmiastową pokutą... Błąkałem się też blizko dobę całą, nic nie jedząc ani pijąc, dopiero dziś popołudniu tu przyszedłem.

— Czy zna ksiądz tę strzelbę?

— Znam. Mój organista płoszy nią kawki i wrony i najczęściej u mnie na ganku ją zostawia, za co już nie raz się gniewałem na niego, gdyż nie trudno o przypadek.

— Nie mógłby nam ksiądz wytłumaczyć jakim sposobem ta strzelba znalazła się w kościele za ołtarzem ukryta?

— W kościele? Za ołtarzem? Ani sobie wyobrazić nie mogę!

— A tę kulę widział ksiądz kiedy?

— Nie.

O. Sebastjan odpowiadał spokojnie, mimo, że dyrektor mierzył go wzrokiem coraz przenikliwszym, jakby chciał zajrzeć na dno jego duszy.

Gdy pisarz ostatnie słowa zanotował w protokole, sędzia, spuściwszy wzrok na papiery, rzekł nieśmiało:

— Bardzo mi przykro, że muszę księdzu smutną wiadomość zakomunikować... Z wszystkiego zdaje się wynikać, że nikt inny, tylko ksiądz jesteś sprawcą śmierci hr. Romana Despota i dla tego będę księdza prosił z sobą... Być może, że przypuszczenia nasze upadną wobec przyszłych dowodów, których sąd zebrać nieomieszka, dotychczasowe jednak poszlaki, fatalnie przeciw księdzu świadczą. Obowiązki sędziego są ciężkie i dla tego chcę ufać, iż ksiądz nie weźmiesz mi za złe, że ośmielam się czynić co mi prawo i sumienie nakazuje.

O. Sebastjan wysłuchał przemówienia spokojnie. Na jego twarzy krom uśmiechu bolesnego, który zjawił się na chwilę przelotną, nie widać było innego wrażenia. Jak wiarus w bojach osiwiały, gdy słyszy komendę, która każe mu iść działa zdobywać, tak i on patrzył przed siebie spokojnie i nawet mu powieka nie drgnęła. Gdy sędzia skończył, zapytał:

— Nie mógłby mi pan sędzia powiedzieć, co też według jego przekonania mogło kierować ręką mordercy?

— Fanatyzm.

O. Sebastjan powstał i wzrok do góry podnosząc, szepnął:

— Snać ciężko zgrzeszyłem o Panie! skoro tak ciężko mnie karzesz!

— Proszę te słowa zanotować — rzekł dyrektor do pisarza — w nich jest połowa wyznania.

— Czy ksiądz przyznajesz się do zarzuconej mu zbrodni? — zapytał sędzia.

— Nie!

Wiadomość o wyniku śledztwa, lotem błyskawicy przeleciała pałac od dołu do góry. Już od godziny wszyscy się domyślali, że nastąpi coś nadzwyczajnego. Kilkakrotne przesłuchiwania O. Sebastjana, nagły wyjazd dyrektora do miasta i prędki jego powrót, musiały każdego uderzyć. Gdy teraz wieść się rozeszła, że ksiądz został uwięziony, przerażenie było powszechne.

Jeszcze sędzia nie spakował swoich aktów a już do jego pokoju wbiegła najpierw hrabina z synami, po nich baron z żoną i córką, na końcu nawet babcia. Ta podchodząc do kapłana, rzekła:

— Ja wiem, że to podejrzenie niesłuszne, ksiądz dobrodziej będzie wkrótce wolny... ale ponieważ jestem już stara i dla słabego zdrowia, nie mogę wyjeżdżac, zresztą w moich latach trudno i o spowiednika, do któregobym miała zaufanie, więc zanim nas opuścisz ojcze, racz mnie jeszcze wpierw wyspowiadać. Ja wiem, żeś ty ojcze święty, to też szczęśliwą będę, gdy moich grzechów wysłuchasz. Przecie pan sędzia pozwoli.

— Nie mam nic przeciw temu.

Ksiądz usunął się w ciemny róg pokoju, wyjął stułę, którą miał przy sobie, od ostatniego bowiem wyjazdu z więzienia, w domu jeszcze nie był i staruszkę zaczął spowiadać. Gdy skończył, baron zbliżył się z oczyma spuszczonemi i także o spowiedź prosił. Nikogo to nie uderzyło. Barona znano powszechnie z wielkiej pobożności.

Spowiedź jego trwała dość długo. Tymczasem obecne tej ceremonji kobiety ciągle płakały. Dyrektor i sędzia cicho z sobą rozmawiali. Nareszcie dały się słyszeć słowa:

— *Absolvo te in nomine Patris, et Filii, et Spiritui sancti — amen.*

Baron powstając, pocałował w rękę spowiednika. Ledwie na nogach mógł ustać, taki był wzruszony.

O. Sebastjan przeciwnie, był ciągle spokojny, tylko bledszy niż przedtem i oczy trochę mu się w głąb usunęły. Gdy się z krzesła podniósł, niepojęta wielkość biła mu od czoła i głos jego brzmiał niezwykle, gdy zwróciwszy się do sędziego, przemówił:

— Jestem panie sędzio na twoje rozkazy.

XIX.

Pierwsze kroki.

O! jaki dziś ruch, jakie życie w pałacu hr. Alfreda Donata! Przez sześć miesięcy był on szczelnie zamknięty i wyglądał posępnie, jak mausoleum naboba indyjskiego. — Alina ledwie raz na tydzień do niego zaglądała — teraz przeciwnie, bramy pootwierane, całe pierwsze piętro rzęsiście oświetlone, służba biega i do powozów podchodzi, które co chwiła zajeżdżają. Z nich atoli nikt nie wysiada, hrabia bowiem zapowiedział, że dziś nie przyjmuje, tylko w oknach karet pokazują się ręce z biletami, które służba odbiera i na górę odnosi.

To dawni przyjaciele i znajomi, spieszą z gratulacjami i przypominają się hr. Alfredowi.

Jak oni znowu go kochają, jak troskliwie lokajów i portjera wypytują o jego zdrowie, a przez sześć miesięcy nikt oń nie zapytał i niejeden z nich klął się na wszystkie świętości, że go nigdy nie znał. Ale dziwić się nie można. W ciągu doby ostatniej wszystko stanowczej uległo zmianie. Co wczoraj jeszcze uważano za zbrodnię, dziś poczytywano za zasługę — tych, których do wczoraj wieczór kraj cały miał za stra-

conych, dziś książę osobiście wolnością odbarzył — ci, którzy do dziś jeszcze stoją u szczytu potęgi, jutro mogą stoczyć się w taką przepaść, że ich ztamtąd nikt już nie wybawi. A kto zaręczy, czy właśnie owi za poprzednich rządów najbardziej prześladowani, nie będą za teraźniejszych panami położenia?... Skoro tego przewidzieć nie można, więc każdy, komu miła jego pozycja, niech dziś stara się tych sobie zjednać których wczoraj głośno potępiał.

Alfred, mimo wieku młodego, zbyt dobrze znał świat i ludzi, by się tego nie domyśleć; to też większą połowę biletów, które mu kamerdyner na srebnej tacy przyniósł, odrzucił z lekceważeniem, a niejeden z nich nawet z pogardą. Aby sobie jednak chwil przyjemnych nie zagoryczać, uczuć jakie one w sercu mu obudziły, niczem nie zdradził; przeciwnie, siedząc przy herbacie z siostrą i przyjacielem, rozmawiał dalej o rzeczach wesołych, jakby nie wiedział, że na świecie są obłudnicy i małoduszni, których każde niepowodzenie przeraża, powodzenie zaś olśniewa.

Wśród wesołego nastroju, dopiero wtedy boleśna ozwała się nuta, gdy Alina na ponowne jego naleganie powiedziała nareszcie, co się w Raju stało. Przerażony, zerwał się od stołu i chciał jechać natymiast, lecz gdy spojrzał na gościa, którego zostawiać mu nie wypadało, rzekł:

— Okropny wypadek!... Pojadę dziś jeszcze boć i ty Iwonie komuś się obiecałeś... Okropny wypadek!... A pamiętaj mój drogi — dodał do przyjaciela się zwracając — że mój dom jest odtąd twoim... Nie rób sobie zatem nic z tego, jeślibym przypadkiem później niż ty wrócił. Twój apartament znajduje się na drugiem piętrze, ten sam, który zajmował niegdyś Alfred uczeń z Iwonem nauczycielem.

— Bardzoś dobry, mój przyjacielu, ale nie chciałbym nadużywać gościnności.

— O! ja wiem, żeś ty dumny, teraz jednak nie martw mnie bezpotrzebnie, bo i tak mam dosyć... Okropny wypadek! Biedny człowiek!

Usiadł i głowę ukrył w dłoniach. Siostra śledziła go wzrokiem niespokojnym; Iwo czekał niecierpliwie na koniec herbaty. Gdy to nastąpiło, powstał i pożegnawszy się, wyszedł. Tuż za nim wyjechał i Alfred do Raju.

Iwo udał się do swego pokoju, gdzie znalazł wszystko w porządku. Suknie, bieliznę, książki, nawet pieniądze, które miał przy sobie, gdy go aresztowali, dyrektor więzień teraz mu odesłał. Przedtem znajdowały się te przedmioty w magazynie sądowym, pod kluczem samego prezydenta. Jak na początek, nie miał więc żadnych potrzeb.

Pokoje u Mateuszka były przepełnione. Robotnicy z rzemieślnikami zmięszani, jedli, pili, krzyczeli, śpiewali, a gospodarz kelnerów doglądając. uśmiechał się z zadowoleniem, od dawna bowiem nie miał u siebie gości tak licznych i wesołych. Swoboda była tu w rzeczy samej niewymuszona, naturalna, każdy zapomniał o biedzie, nikt nie myślał o jutrze, wszyscy cieszyli się chwilą teraźniejszą, wierząc, że lepiej będzie.

Najgłośniej było przy stole, przy którym siedział Tomek z Holofernesem. Nigdy jeszcze magazynier pana Konstantego nie dysputował tak głośno; nigdy nie wyłuszczał tak dobitnie swoich zapatrywań na sprawy społeczne; nigdy nie był tak pewnym zwycięztwa! Dokoła jego stołu tłok był wielki, kilkudziesięciu słuchaczów połykało każde słowo, a on mówił z okiem rozpromienionem, z ręką do góry podniesioną, jak prawdziwy trybun ludowy, który umie grać na sercowych strunach swoich współbraci. Nikt mu nie przerwał, nikt nawet uwagi nie zrobił, że gotowa wejść policja i mowcę uwięzić. Po śmierci Ernesta IV. zupełnie inna atmosfera zapanowała; w powietrzu czuć było większą swobodę a chociaż dotąd zmian nie zapowiedziano, ogół wierzył w nie, jak w coś niezbędnego, co najbliższy dzień przyniesie.

— Wszystko to nic w porównaniu z tem, co nam Iwo powie! — kończył Tomek. — Szkoda tylko, że się tak spóźnia.

— Bo go zabrali z sobą arystokraci! — ktoś z tłumu zawołał.

— Kapitaliści chcą go na swe kopyto przerobić! — drugi uzupełnił.

— Nie bójcie się, nie bójcie! — zaprotestował Tomek. — Znam ja go lepiej niż wy i wiem, że mu można ufać. Kto dla sprawy ludu szedł na rusztowanie, ten jej pewnie nie opuści.

— Ale otóż i on! — ktoś przy drzwiach krzyknął.

— On! Iwo! Niech żyje!

— Wiwat!

Okrzyk był tak głośny i ogólny, że aż pan Mateusz z przestrachem spojrzał po ścianach, myśląc że popękają jak po wybuchu dynamitu. Na jego szczęście nic się jeszcze nie waliło, mimo iż zgromadzeni krzyczeć nie przestawali.

— Pokazać go narodowi! — Tomek zawołał.

— Pokażcie go narodowi! — inni potwierdzili!

Iwo ani się spostrzegł, kiedy najbliżej stojący na ręce go chwyciwszy, jęli go obnosić po wszystkich pokojach, przy akompaniamencie śpiewów narodowych. Nareszcie skończył się pochód tryumfalny i on znużony znalazł się za stołem między Tomkiem a Holofernesem.

— Przyjacielu — rzekł do pierwszego — spodziewam się, że gniewać się nie będziesz, gdy ci powiem, iż tylko na chwilę tu przyszedłem by słowa dotrzymać.

— Tak? A to czemu?

— Zdaje mi się, że nie trudno sobie wyobrazić, jak muszę być zmęczony... wszak jutro rano miałem pojechać na ciepłe piwko do Abrahama, piękna perspektywa, nieprawdaż? Zresztą dziś jeszcze chciałbym kogoś odwiedzić...

— Dziś? A to kogo?

Iwo uśmiechnął się dwuznacznie.

— Aha! rozumiem — odrzekł Tomek. — Kiedy tak, trudno cię zatrzymać... wypijesz więc z nami tylko jednę szklaneczkę i zaraz cię puścimy. Na odchodnem atoli musisz coś powiedzieć narodowi i przyrzec, że jutro znowu się z nami zejdziesz.

— Niewątpliwie!

— Skoro tak, więc w ręce twoje!

Trącili się szklankami i pić zaczęli. Tomek mrugnął ku tym, co się do stołu cisnęli; ci znak zrozumiawszy, odeszli do izb przyległych, Iwo półgosem odtąd gawędził i dopiero na odchodnem, gdy na znak dany przez Tomka izba znowu się napełniła, donośnie przemówił:

— Dziękuję wam bracia za sympatję, któremi mnie obdarzacie, a na które, jak dotąd, jeszcze sobie niczem nie zasłużyłem. Staraniem jednak mojego życia będzie, okazać wam bracia, że cierpienia ludu, z którego pochodzę, są memi cierpieniami, że pracę około naszego dobra poczytuję za najświętszy mój obowiązek, że dla was tylko żyć chcę i będę!

Być bardzo może, że byłby jeszcze dalej mówił, Iwo bowiem, jakkolwiek z natury małomówny, gdy raz wpadł w zapał, nieprędko przestawał, lecz ktoś nieproszony przerwał mu krzyknąwszy:

— Niech żyje! Wiwat!

— Wiwat!

— Pokażcie go narodowi!

Tym razem w obronie biednego męczennika, któremu groził nowy pochód tryumfalny, stanęli prócz Tomka inni jeszcze robotnicy. Dzięki tej opiece, Iwo mógł się spokojnie dostać na ulicę. Wpierw atoli musiał przyrzec uroczyście, że nazajutrz znowu przyjdzie.

Ujrzawszy się na świeżym powietrzu, wolniej odetchnął. Chociaż był dzieckiem ludu i kochał tych biedaków osmolonych, rzadko bywał w ich gospodach, bo ani jego piersi nie znosiły atmosfery przesiąkłej alkoholem i dymem tytuniowym, ni też gardłu jego był przyjemny smak ich napojów. Mając teraz Mateuszka po za sobą, biegł coraz prędzej, jakby się lękał, żeby go tam znowu kto nie nawrócił.

Na zegarze ratuszowym biła właśnie dziesiąta, gdy śródmieście minąwszy, wszedł w ulicę prostą, a długą bez końca, zniżającą się łagodnie skutkiem czego, stojące po obu stronach latarnie gazowe, tworzyły dwie nitki ogniste. Na skręcie podjechał drożkarz.

— Może zawieźć pana? — zapytał.

— Dziękuję.

Był to ten sam, który nie tak dawno temu, wiózł Leopolda po rozmowie z Kasią, od bramy Zwycięztwa począwszy. Młody człowiek dał mu wtedy dukata na zadatek, więc też dorożkarz koni nie żałując, pędził za wytwornym ekwipażem, w którym siedziała dama młoda, piękna i elegancka. Gdy wjechali w tę tu ulicę, zaczęły się formalne wyścigi. Dorożkarz chciał się koniecznie zrównać z faetonem, wszelako stangret pięknej damy zacinał swoje konie i ani raz do tego nie dopuścił. Tak pędzili aż na koniec ulicy, gdzie przed pałacykiem, stojącym za złoconemi sztachetami w ogrodzie, faeton się zatrzymał. Piękna dama wysiadła. Wchodząc przez furtę, obejrzała się jednak i tak szczególnie jakoś uśmiechnęła, że Leopold tem ośmielony, pobiegł za nią, o pozwolenie wpierw nie spytawszy. I nikt mu wstępu nie bronił, a dorożkarz musiał nań czekać przeszło pół godziny. Gdy nareszcie wyszedł, miał minę człowieka wielce zadowolonego, uśmiechał się i sam z sobą cicho rozmawiał.

Od dnia tego, dorożkarz często spotykał młodego kawalera i nieraz odwoził go bądź do pałacyku, bądź ztamtąd do domu.

Iwo puścił się w głąb ulicy. Szedł prędko, gdyż chodniki były wolne, nikogo zatem wymijać nie potrzebował. Nareszcie i on zatrzymał się przed pałacykiem, który stał za złoconemi sztachetami, w ogrodzie pełnym krzewów, kwiatów i zapachu.

Spojrzał.

Pałacyk był mały, jednopiątrowy zgrabny, o liniach szlachetnych. W środku miał 8 kolumn z kapitelami doryckiemi, prawe skrzydło łączyło się z ogrodem zimowym, w lewem był piękny zajazd, pozostający z całością w zupełnej harmonii. Chociaż wszystkie okna pierwszego piętra były zasłonięte, mimo to, przez gęste firanki i story, blade światło przebijało.

Iwo wlepił wzrok w ostatnie okno prawego skrzydła, jakby tam się spodziewał kogo zobaczyć i długo tak stał zamyślony, nieruchomy. Nareszcie ocknął się z zadumy i rękę wyciągnąwszy, u furty żelaznej zadzwonił. W tejże chwili dał się słyszeć zgrzyt ciągnionego drutu, poczem furtka sama się otworzyła. Iwo wszedł i furtę za sobą zatrzasnął.

W sieniach na dole spotkał go służący, człowiek już niemłody, sztywny i powierzchowności dość surowej.

— A!... a!... to pan! — wyjąkał, w tył się cofając, jakby swoim oczom nie wierzył.

— Tak jest, to ja Karolu! przychodzę z tamtego świata.

Służący się uśmiechnał i odparł:

— Starego żołnierza byle czem nie przestraszyć... Ale chwała Bogu, że panu nic się nie stało... Słyszeliśmy już dziś popołudniu że pana puścili. To wielkie, wielkie szczęście! Jakby tak książę był broń Boże dopiero jutro umarł...

— To byłoby się źle skończyło, mój kochany — Iwo śmiejąc się uzupełnił. — Powiedzcie mi jednak Karolu, czy pani jest w domu?

— Jest.

— Sama?

— E! gdzietam sama! — odparł, ręką machnąwszy i aby go gość o więcej nie pytał, zbiegł szybko po kręconych wschodach do suteren.

Iwo, kładąc to postępowanie na karb dziwactwa starego Karola, który z każdym dniem bardziej tetryczał, przeszedł sień i korytarz, potem po małych wschodach, w prawem skrzydle, dostał się na pierwsze piętro i jak człowiek obznajomiony dobrze z miejscowością, zwrócił się ku drzwiom nizkim, mało widocznym, które znajdowały się w samym rogu górnego korytarza. Pocisnął klamkę, otworzyły się cichuteńko.

Najpierw wszedł do pokoju całkiem ciemnego, ztamtąd do sypialni w której u sufitu różowa lampa płonęła. W jej świetle łagodnym, można było dojrzeć wspaniałe łóżko za jedwabną kotarą, kosztowne meble, nabijane perłową massą, na ścianach obrazy mistrzów, na stolikach pełno drobiazgów kobiecych. Atmosfera była tu nasycona jakąś wonią nieokreśloną, która na nerwy działając, dziwnie słodko upajała.

Stanął na środku, powiódł wzrokiem dokoła i westchnął. Ileż chwil rozkosznych spędził w tym pokoju, ileż wspomnień wiązało go z tem miejscem! Raz jeszcze puścił w koło wzrok badawczy. Nikogo nie było.

Otworzył drzwi na prawo. Teraz znajdował się w eleganckim buduarze damy wielkoświatowej w którym tak samo, jak w jej sypialni, jedna tylko lampa płonęła. Nie zastawszy i tu nikogo, wszedł do następnego pokoju, który od głównego salonu był już tylko spuszczoną portjerą oddzielony. Tu stanął i słuch wytężył. Z salonu dolatywały liczne głosy, same męzkie; te grube, tamte ochrypłe, inne nosowe, między niemi jeden nawet młodszy, dyszkantowy. Zdawało mu się, że głos ten już gdzieś słyszał...

— Jakieś przyjęcie — pomyślał i odchyliwszy kraj portjery, spojrzał ciekawie w głąb salonu.

Towarzystwo było liczne. Wszyscy mężczyźni we frakach i białych krawatach. Prawdopodobnie niedawno wstali od obiadu, każdy bowiem miał w ręku filiżankę z czarną kawą. Ci przechadzali się rozmawiając głośno, tamci siedzieli na krzesłach lub kanapach, dwaj w wojskowych uniformach stali przy drzwiach, jak dwie karjatydy. Mimo, że salon był rzęsiście oświetlony, jasno tu nie było; dym z cygar i papierosów, które goście palili, napełniał całą przestrzeń, jak obłokiem białawym.

Fizjognomie tych panów były przeróżne. Począwszy od surowo-marsowych, a skończywszy na apatycznych, wszystkie tu się znajdowały. Wszakże najwięcej było min wojskowych, a zaraz po nich, wiecznie z siebie zadowolonych, bankierskich.

— Co to wszystko znaczy?... Gdzie ona?... — ciągle się zapytywał, wodząc błędnym wzrokiem po salonie.

— Znalazł ją nareszcie.

Siedziała na kozetce pod wielkiem płótnem, wyobrażającem Psychę i Amora; obok siebie miała młodego człowieka z ryżawym zarostem, który coś jej szeptał. Musiały ją interesować jego słowa, skoro głowę ku niemu nachyliwszy, końcem wachlarza, którym się chłodziła, w równych odstępach uderzała go po ręce.

Na ten widok Iwo zębami zgrzytnął i ruchem gwałtownym portjerę zasunął. W młodym człowieku poznał Leopolda, syna dyrektora policji. Nie znał go osobiście, lecz spotykał go dawniej w towarzystwach, pamiętał jego fizjognomję i głos dyszkantowy.

Wrażenie którego doznał, tak było gwałtowne, że nogi pod nim się ugięły; usiadł więc na najbliższym krześle. W tejże chwili pojawił się lokaj. Wyszedłszy z buduaru, spieszył on do salonu. Na widok nieznanego mężczyzny, stanął jak wryty.

— Mój kochany — przemówił Iwo — powiedz swojej pani, że ktoś tu na nią czeka.

Lokaj zniknął za portjerą. Zaraz potem zjawiła się gospodyni domu.

Szła prędko, z oczyma wlepionemi w siedzącego, a gdy on się z krzesła podniósł:

— Ach! to ty!... To ty! — stłumionym głosem zawołała, zarzucając mu białe ramiona na szyję.

Chciał coś odpowiedzieć, lecz czasu mu brakło, ona bowiem ruchem szybkim za rękę go chwyciwszy, pociągnęła ze sobą do buduaru i dopiero, gdy za nim drzwi na klucz zamknęła i na najbliższej otomance usiadła, a on to samo uczynił, po raz drugi za szyję go objąwszy, namiętnie go pocałowała i dalej prędko mówiła:

— Więc mam cię znowu, mój ty piękny bohaterze!... Więc nie zapomniałeś o swojej biednej Klaudji! Jakże ci wdzięczną jestem, żeś mnie sobie przypomniał!... Iwonie! Iwonie! kochasz ty mnie jeszcze? Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie, nasz pierwszy pocałunek? O! jeśli co kiedy prawdziwą rozkosz mi sprawia, to te wspomnienia! Cierpiałeś mój biedny chłopcze, zmizerniałeś mi nawet trochę, lecz Bóg wysłuchał moich próśb gorących i ocalił mego Iwona! O! ilem ja tu w tym czasie przebolała, mój drogi! Ileż to razy byłam w sądzie, by cię zobaczyć, zawsze otrzymywałam jedną odpowiedź: że to nie możebne... Dziś, ledwiem usłyszała, żeś wolny, natychmiast pospieszyłam, chcąc cię u bramy więzienia powitać — niestety! gdym tam stanęła, powiedziano mi, żeś już odjechał. O Iwonie! Iwonie! kochasz ty jeszcze twoją Klaudję?

To powiedziawszy, do kolan mu się zsunęła, jak ongi, gdy miłość wrząca unosiła ich w szczęścia krainę, oczy zaś duże, fijołkowe, które z pod rzęs ciemnych, jedwabnych, rzucały spojrzenia głębokie, podniosła ku niemu z wyrazem najwyższego zachwytu. Rozkoszna ta szatyna piękną była, jak róża w pełnym rozkwicie — cichą i łagodną, jak gołębica — zakochana i ufająca, jak dziewczę, gdy jej młode serduszko pierwszy raz Bóg miłości zdradziecką strzałą przeszyje.

Gdy siedział tam, obok salonu, układał sobie, że jej tyle, ach! tyle powie — teraz atoli widzi, że nie wie od czego zacząć, że z większej części zarzutów, które jej chciał uczynić, ona już naprzód umiała się wytłómaczyć — równocześnie zaś czuje, że krew do serca i głowy mu napływa, że blask tych oczu oślepia go i odurza, że ciepło tej dłoni pali go, a powiew tego oddechu, obudza w nim ową straszną namiętność, dla której w chwilach wielkiej słabości, gotów był niegdyś zapomnieć o wszystkiem, nawet o swoich obowiązkach.

— Klaudjo! więc ty mnie kochasz jeszcze?! — szepnął głosem stłumionym.

— I tyż mnie o to pytasz, niewdzięczniku?! — odrzekła, zamykając jego usta swemi ustami.

W oczach mu pociemniało. Odsunął głowę, by przytomność odzyskać i myśli zebrać.

— Co jednak znaczy to towarzystwo? — po chwili zapytał.

— O! wiedziałam zazdrośniku, że będziesz żądał tłómaczenia... Tymczasem ani się domyślasz, że to wszystko dla ciebie!... Po twojem uwięzieniu, nie wiedząc, jakby ci dopomódz, odnowiłam znajomości z dawnymi przyjaciółmi i kolegami nieboszczyka męża, przez nich poznałam się znowu z kilku sędziami, nawet z synem dyrektora policji, bo zdawało mi się biednej, że oni cię ocalą... Nie udało się, prawda, lecz skoro sam książę cię ułaskawił, więc należało im podziękować za ich dobre chęci dla tego dziś, gdyś już został uwolniony, zaprosiłam wszystkich na obiad. O! ja wiedziałam, mój ty drogi bohaterze, że przyjdziesz do mnie! Co kwadrans pytałam, czy już jesteś, boć pierwsze swoje kroki powinieneś był do mnie skierować...

— Tak się też stało.

— Ale gdzie mieszkasz? Przecie nie wątpię...

— Jutro Klaudjo o tem pomówimy... W pierwszej chwili musiałem u tego zamieszkać, z kim losy złączyły mnie w najcięższej życia dobie... wszelako jutro, pojutrze najpóźniej, mogę już być wolny... Teraz chcę cię jeszcze o coś prosić...

— Może życzysz sobie poznać moich gości?

— Stokrotne dzięki! Wszak znając mnie, wiesz, że w takiem towarzystwie nie znalazłbym przyjemności. Zresztą i strój mój nie jest całkiem oficjalny. Ja cię chciałem prosić o co innego...

— Mów, drogi.

— Byś mi pokazała, gdzie jest pokój naszego dziecka...

Piękna kobieta nieznacznie usta przygryzła.

— Ach! wiem, najdroższy, że będziesz się na mnie gniewał, lecz klnę ci się na wszystko, że mimo najgorętszego pragnienia, dotąd Gucia nie mogłam wziąść do siebie. Rozważ, że byłam sama, sama jedna, na ileż więc obmów i przykrości mogłam być narażona!... Teraz gdy ciebie mam znowu, położenie inaczej się przedstawia i ja go lada dzień wezmę do domu, ale wpierw nie mogłam, jak cię kocham, nie mogłam!

To powiedziawszy, pochwyciła go za rękę i do gorących ust ją przycisnęła. Iwo zmarszczył czoło i badawczo w nią się wpatrując, zapytał:

— Mówisz ty prawdę, Klaudjo?

— I ty wątpisz Iwonie? Czyż na świecie mam kogo więcej, prócz ciebie i tego lubego chłopaczka? A jaki on do ciebie podobny, jakby twój portret. Nie martw mnie drogi, i ufaj swojej wiernej Klaudji.

— Czy on jeszcze u swojej, mamki? — zapytał.

— Nie, już... mamka wyszła za mąż i przeniosła się w dalszą okolicę. Znalazła się jednak inna kobieta, równie jak tamta uczciwa, tej więc powierzyłam Gucia.

— Czy ta kobieta mieszka tam, gdzie tamta mieszkała?

— Tak jest, w Zalesiu.

— W którem miejcu?

— Drugi dom za kościołem.

— A nazywa się?

— Marjanna Sierotka.

— Charakterystyczne nazwisko, więc go nie zapomnę... a jak stosowne dla naszego dziecka!

— Nie mów tak Iwonie, nie mów, bo mi serce rozdzierasz! — Tu przyłożyła chusteczkę do oczu. — Przecie jam źle nie chciała... Jeżeli tam pojedziesz, a nie wątpię, że zaraz jutro to uczynisz, to ucałuj Gucia serdecznie odemnie i powiedz mu, że mama wkrótce się poprawi i do siebie go zabierze. Tymczasem weź dla niego cukierków od mamy.

To powiedziawszy, wsunęła mu do kieszeni małą bombonierkę, która na staliku leżała. W tej chwili dało się słyszeć silne do drzwi pukanie.

— Gosposiu! śliczna gosposiu! czyś o nas już całkiem zapomniała?

— Idź do swych gości i bądź zdrowa!

— Bądź zdrów, najdroższy! i pocałuj mnie jeszcze.

Zawiesiła się na jego szyi, jak złoty motyl u kwiatu kielicha i usta ich zwarł pocałunek długi a serdeczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".